

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galloyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Paganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Z koncem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszko. Serya II. (d. c.). — Przyjaćielka Pucpomaderów. Studium obyczajowe, przez Nieznajomego (dok.). — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez Sz. J. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.).

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg).

Cześć ognia, a raczej jej ślady, pozostały tak długo, jak długo trwało starożytne bałwochwalstwo; kiedy wynaleziono Brahmę i Zeusa, ofiarę ognisku składano jednak najpierwej, przytem ogień (zwany później *Vesta*) zachował zawsze charakter pierwotny, idealny, jakiego nie miały bogi, wymyślone w czasach późniejszych. Kiedy ogień święty, jak wszystko inne, został uosobiony i nazwany *Vestą*, bogini ta była zawsze dziewicą, ołtarza jej zawsze strzegły dziewice, westalki, „nie reprezentowała ona ani płodności, ani mocy, była ona porządkiem... porządkiem moralnym”.

Zdawałoby się, że stwierdzenie czci ognia (*agni, Vesta, Hesta*) kazało autorowi odwołać twierdzenie poprzedzającego rozdziału (II-go), że wiara w umarłych była najstarszą wiarą, tembardziej, że przy końcu rozdziału III-go pisze: „obydwa kultury były jednakiej starożytności: były one zespolone tak ściśle, że starożytni robili z nich jedną religię. Ognisko, demony, herosy, lary, wszystko było razem pomieszane. Z dwóch ustępów Plauta i Columela widać, że w potocznej mowie nie rozróżniano ogniska od Larów, a u Cycerona, że także od Penatów...”

W znanym wstępie Eneidy (II. 297, IX. 257 — 258, V. 744) Hektor powiada Eneasowi, że mu wręczy Penaty trojańskie i daje mu ogień święty. W innym miejscu Eneas wzywa tych samych bogów i nazywa ich Penatami, Larami i *Vestą*... Gramatyk Servius twierdzi, że było bardzo starożytnym zwyczajem chować umarłych w domu i dodaje: wskutek tego zwyczaju, w domach także czczą Lary i Penaty.

Ten frazes stwierdza wyraźnie starożytny stosunek między czią umarłych i ogniskiem domowym. Można więc myśleć, że było ono z początku tylko symbolem czci umarłych, że pod kamieniem ołtarza spoczywał kto z przodków, że ogień był utrzymywany dla uczczenia jego i że ten ogień zdawał się utrzymywać jego życie, albo przedstawiać jego duszę zawsze czuwającą. Jestto tylko przypuszczeniem i dowodów nam brakuje, ale co jest pewnem, to że najdawniejsze pokolenia z tej rasy, z której wyszli Grecy i Rzymianie, znali kult ognia i umarłych, starożytną religię, która nie brała swych bogów z natury fizycznej, lecz z samego człowieka i która cześć oddawała niewidzialnej istocie, która w nas jest siłą moralną i myślącą, która ożywia i rządzi naszym ciałem”. (1)

(1) La cité antique, 31

Jesteśmy więc u celu, jaki sobie założył F. de Coulanges, a jest nim twierdzenie, że człowiek z początku nie znał żadnego boga i nie miał żadnej wiary, następnie wierzył w bóstwo własne, wielone albo wyrażone w czi dusz ludzi zmarłych. Do celu tego autor doszedł, jak widzieliśmy, po drodze śliskiej i pełnej wykrętów.

Cześć zmarłych miała, podług niego, być najdawniejszą; potem przyznał, że kult ognia był równie dawnym, opierając się jednak na dwuznacznym i nie mówiącym tekście gramatyka i na licznych: „być może”, „można sądzić” i t. p., postawił przypuszczenie, iż cześć ognia i cześć umarłych to jedno, a chociaż przyznał, że na to żadnych dowodów niema, to jednak o kilka wierszy niżej powiedział, innemi tylko słowy, że to właśnie jest rzeczą jedynie pewną. A zamieniwszy tak rzecz „dla której niema dowodów”, na rzecz jedynie pewną, odtąd w całej swej książce, na 500 prawie stronnicach, ustawicznie się na tej „jedynie pewnej” teorii opiera i powtarza ją jako aksjomat niezaprzeczalny ilość razy niezliczoną.

W taki sposób powstała nowa teoria początków wiary między ludźmi. Zawsze z upodobaniem śledziłem wykręty i zwroty ludzi, którzy, obafamuciwszy drugich i siebie jakąś osobliwą teorią, jakimś pięknie brzmiącym powiedzeniem, błyszczącym frazesem, czynili potem wszelkie możliwe usiłowania, by zakryć, zatuszować, zatrzeć wszelki ślad fałszu i sofizmu. Przypominają mi oni węź, kiedy ugryzłszy kogo, chowa się czempredziej w trawę i stara conajrychlej niepostrzeżenie ratować się ucieczką. Wężowi uciec zbyt często się udaje, bo raniony, zajęty swoją biedą, nie dba o wykrycie uchodzącego płazu. Mimowolnym czy umyślnym sofistom także się udaje; bo między czytającymi jest niesłychanie mało myślących, kombinujących, samodzielnie myślących i nie leniwych do sprawdzenia i porównania. Owszem, obawiam się nieraz, że gdy ja czytelnika mego wyręcę i wszystko za niego zrobię, on nie zada sobie pracy przeczytać i pomyśleć nad tem... takie bo nudne te szczegóły!

Jakkolwiekby, zajmiemy się trochę obszerniej teorią Fustela, tymczasem jednak zauważę tylko, że jego teoria zostaje w zupełnej sprzeczności z tem, co mówią inni uczeni, równie albo nawet więcej znani niż autor *Cité antique*.

Tak np., głośny historyk Rzymu, Teodor Mommsen, opowiada o najdawniejszych religijnych pojęciach Rzymian i Greków, co następuje: „Abstrakcyja i uosobienie, są to istotne cechy tak rzymskiej jak helleńskiej nauki o bogach. Bóg helleński także ma za podstawę zjawisko natury, albo pojęcie; Rzymianinowi również jak Grekowi każde bóstwo przedstawia się w postaci osoby... Teogonia narodowa Rzymian starała się na wszystkie strony ważne zjawiska i właściwości objąć jako wyobrażenia, wydać ich terminologię, ukłasyfikować systematycznie...”

Wyobrażenia, jak: siew (*saeturnus*) i prace polne (*ops*), kwiecie (*flora*), wojna (*bellona*), granica (*terminus*), młodość (*iuventus*), powodzenie (*salus*), rzetelność (*fides*), zgoda (*concordia*), należą do najdawniejszych i najświętszych bogów Rzymskich...

Pomiędzy wszelką cześć, może najistotniejszą była w Rzymie cześć bóstw opiekuńczych w domu i nad domem, w izbie, w publicznym obrzędzie, były to: Vesta i Penaty, w rodzinnym zaś bogi leśne i polne a przedewszystkiem bogi domowe: Laży, czyli Lary, którym zawsze z rodzinnego obiadu część oddawano, do których modły zasyłać było najpierwszą powinnością ojca rodziny wracającego do domu, nawet jeszcze za czasów Katona starszego, ale w porządku bogów te duchy opiekuńcze domu i pola nie pierwsze, ale raczej ostatnie zajmowały miejsce. (2)

Nie potrzeba jednak szukać zaprzeczenia teorii Fustela u innych autorów, gdyż on sam je daje we własnej książce; tak, chociaż pierwszym bóstwem miała być dusza umarłego, przyznaje autor, że jednocześnie z cześcią umarłych istniała cześć ognia, więc już były dwa kultury, dwie religie. Prawda, na podstawie przypuszczeń, że może gdzieś pod ołtarzem był pochowany przodek, Fustel dochodzi do wniosku, że cześć ognia była także cześcią umarłych, że zatem była to cześć jedna. Wszakże dalej stwierdza (str. 133), że kurye i fratrye także miały swoich bogów opiekuńczych, swoje ołtarze, a któżby w takim razie pod nimi spoczywał? Kurya wszak przodków nie miała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił
Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

W takim stanie rzeczy wspomniany „izraelita“ stał się prawie dożywotnim członkiem zarządu, a jego każdorazowy wybór cześć formalnością. I ustaliło się, że w instytucji o wybitnym charakterze chrześcijańskim, żyd, będący jednocześnie znaczniejszym kahalnym w gminie starozakonnych, jest jednym z zaradców i wpływa na bieg spraw Towarzystwa.

Żyd ten zasiada przy stole sesyjnym na którym stoi krucyfik; żyd ten ma prawo -- i oczywiście korzysta z niego -- wizytować ochrony oraz przytułki chrześcijańskokatolickie, czynić w nich pewne rozporządzenia, wtrącać się do spraw związanych często z moralnością i kultem religijnym, słowem rozpościerać się niby przysłowiowa szara gęś.

(2) Historia Rzymska, t. I, str. 129, 140, tł. J. Dziekoński.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez
Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg)

— Oddaj to Paul! Skąd tu się wzięłeś? Na każdym kroku prześladować mnie będziesz? — zaczęła wrzeszczeć piskliwie. — Jestem najniebezpieczniejszą w świecie istotą! Człowieku, kiedy się ode mnie odczepisz?!

— Nie unoś się, najdroższa Henryetko, genialna moja połowico — odezwał się ze zwykłą flegmą pułkownik. — O! tak, ma słuszność podkomorzyc, jesteś niezaprzeczenie genialną i trzeba przyznać, że szczęście ci sprzyja...

— Oddajże mi bransoletę, niegodziwy człowiecze! — powtarzała coraz więcej się irytując stara intrygantka.

— Za pozwoleniem... miarkujże swój gwałtowny temperament. Między tkliwymi małżonkami gorszące awantury nie uchodzą... Bransoletę oddaję. Nie miałbym serca pozbawiać cię tak pięknego upominku.

Oddawszy bransoletę, ciągnął dalej z wielkim ugrzecznieniem:

Gdyby w podobnym charakterze występował jakiś chrześcijanin w instytucjach dobroczynno-wychowawczych żydowskich, jakież „gewalt“ podniosłoby całe żydostwo! A u nas? U nas ten i ów krzywił się początkowo, wyzoładował pocichu, lecz z biegiem czasu przyzwyczajono się do podobnej anomalii i ów „izraelita“, członek zarządu Towarzystwa Dobroczynności, otrzymał etykietę znanego filantropa warszawskiego.

Pamiętam, jak na kilka lat przed upływem wieku, ktoś rzucił inicjatywę uczczenia p. Bersohna obchodem jubileuszowym. Odbyło się nawet posiedzenie w pewnym gronie ku zorganizowaniu uroczystości. Ale gdy zaczęto roztrząsać z a s ł u g i kandydata na jubilata i układać *curriculum vitae* finansisty-filantropa, odezwał się jakiś trzeźwy głos:

— Przejdźmy lepiej nad tem wszystkim do porządku dziennego, bo możeby się odezwały pewne dysonanse psujące najmisterniej ułożoną harmonię.

Bo istotnie, z jakiego tytułu żyd o jakim mowa został wszrubowany do zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności? Czy na polu filantropii położył zasługi i jakie mianowicie?

— Ależ tak — zawrzeszczała chórem żydzi. — Jest przecie w Warszawie sporo fundacyj upamiętnionych nazwiskiem tego rodzaju finansistów.

— I jakież to fundacje?

— Nasze, żydowskie...

Istotnie. Rodzina Bersohnów dla celów wyznaniowo-narodowych żydowskich okazywała hojną ofiarność i wielce się zasłużyła sprawie żydowskiej, zajmując w ustroju kahalnym wybitniejsze stanowiska.

Ale cóż te zasługi n a s mogą obchodzić? Wszak o ile ci panowie *et tutti quanti*, wysunięci na czoło finansjery żydowskiej, przyczyniali się do ukrzepienia i wzmożenia sił Judy, o tyle działali na szkodę rdzennego chrześcijańskiego społeczeństwa, którego ideały i najżywniejsze interesy diametralnie się różnią od ideałów oraz interesów społeczności całkiem innej a wrogiej tradycyjno-historycznie, mimo tyłowiekowych osiedlin.

Finansista wspomniany, dzięki fortunie i pokostowi europejczyka oraz powierzchownego polaka, wszrubował się, jak tyłu innych żydów, w dobie gorączkowego bałamuctwa asymilacyjnego, do towarzystwa polskiego. Że jednak pozostał ideowym żydem, zarówno wyznaniowym jak i narodowym, gorliwszym niż wielu innych — dowodzi jego udział zawsze czynny a wybitny we wszelkiego rodzaju instytucjach judaistycznych.

Z tego mu zarzutu czynić niepodobna. Urodził się żydem, ideały żydowskie przyswoił sobie gorąco, więc narodowi swemu pozostał wiernym i zapewne będzie zachowany we wdzięcznej pamięci swych współwyznawców i ziomków.

Ale z naszego stanowiska, nie możemy traktować

— Dziwisz się, skąd się tu znalazłem, mimo, iż przedsięwzięłaś wszelkie środki po temu, aby mnie przez dzień bodaj cały uwięzić w łóżku? Widzisz, duszo mojej duszy, trafiła kosa na kamień... Nadzwyczajna troskliwość Fanszetki do myślenia mi dała. Odszukałem ubranie i przezcuciem wiedziony, umieściłem się przy drzwiach tego pokoju... Stało się bardzo dobrze, bo słyszałem całą twoją rozmowę z godnym podkomorzycem, a następnie wysłuchałem tercetu z ową panią chorążyną... Wiem teraz, że interesa twoje idą doskonale. Niemiryecz... ba! ba! ktoby go nie znał? Dla ciebie, jestem przekonany, stanie się kopalnią złota...

— Jesteś podły, nikczemny szpieg! — wykrztusiła pułkownikowa.

— Najdroższa, oboje godni siebie jesteście — uśmiechnął się szydyczko pułkownik. — Zaprawdę, tak dobranego małżeństwa szukać ze świecą. Wprawdzie pozory inaczej mówią, ale to wina twego nadzwyczaj burzliwego usposobienia. Gdyby kto patrzył na nas z boku, gotówby ka-duk wie nie co o poźyciu naszym pomyśleć, tymczasem w gruncie rzeczy małżeństwo z nas wzorowe. Ty zwłaszcza, słodka Henryetko, masz serce najlepsze w świecie...

Spojrzał na zegarek i zawołał:

— Tam do licha, czas pędzi, ani pyta! Żałuję mocno, że opuścić cię muszę. Nie martw się jednak, zjawię się

owego pana izraelity jako polaka i udział jego w kierownictwie instytucji chrześcijańskiej musimy uważać za wtargnięcie *sui generis* wysoce nieprzyzwoite.

— Bój się Boga człowieku — może mi ktoś rzucić — czyż zapomniałeś, że pan ten położył wielkie zasługi dla polskiej archeologii, że jest pamiętnym zbieraczem starych druków, dawnych rękopisów?

— Dodaj jeszcze, takich zabytków, jak: stare kieli chy, relikwiarze, ornaty i t. p. przedmioty obrzędowe chrześcijańskie. Wiem coś o tem, widziałem te zbiory zarówno na wystawie starożytności, jak i u samego właściciela. Nawet jest mi wiadomem odkąd się ta archeologiczna pasya wzięła i znam pewne poszczególne tranzakcje.

— Więc?

— Więc powiem krótko. Pan finansista nigdy złego interesu przy kolekcjonowaniu swojego zbioru nie zrobił. Owszem, bywało przeciwnie. Zarabiał nieraz doskonale, gdyż zdarzało się, że co nabył tanio, sprzedał później z grubym zyskiem. Pieniądzy zaś, które wyłożył na posiadaną kolekcję nie stracił, albowiem zbiór ten przedstawia wysoką wartość, mimo zaś swego unieruchomienia, stanowi rodzaj kapitału umieszczonego na procent składany.

Archeologiczna pasya pana finansisty była zawsze złączona z dobrze obmyślaną operacją finansową, a owe broszurki dotyczące rzadkich druków czy też innych zabytków, dyktancką robotą ku zadowoleniu osobistej próżności, no i... reklamki, aby mózdz pozować na uczonego historyka i... archeologa.

Takim jest *au naturel* ów znany finansista i kahalny gminy żydowskiej. Gdyby nie jego uparte bytowanie w n a s z e m Towarzystwie Dobroczynności, nie zajmowałbyśmy tą osobistością uwagi czytelnika. Zważywszy przecież na wspomnianą okoliczność, należało przynajmniej szkicowo wypuklić owego pseudo-filantropa, tkwiącego w zarządzie instytucji wybitnie chrześcijańsko-katolickiej.

Jużto judaizm wyciskający swe piętno na wielu objawach naszego życia społecznego, i filantropii warszawskiej nie opuścił. Podaliśmy na wstępie kilka znamienitych rysów takiej skarykaturowanej filantropii, będącej w wysokim stopniu zaprzeczeniem zasad miłosierdzia chrześcijańskiego. Uzupełniamy poprzednie szczegóły jeszcze nowymi spostrzeżeniami i charakterystycznymi faktami.

Prócz licznej rzeszy takich indywiduali, dla których filantropia stała się rozrywką lub zadowoleniem próżności, prócz filantropów wypompowywujących umiejętnie monetę z cudzej kieszeni lecz nigdy nie rozwiązujących własnego worka, prócz wreszcie użytkowujących pracę na polu dobroczynności publicznej gwoli stosunków zapewniających korzyść osobistą — wytworzył się z biegiem czasu niemały zastęp filantropów procederzystów, bez żadnego skrupułu opierających swoją egzystencję

rychle, boć przecież z twojej nowej intryżki spodziewam się jakiejś cząstki dla siebie. Podzielimy się, wątpliwości nie ulega, bo widzisz, w przeciwnym razie, nie ręczę za mój język... A do onego chorążego trafiłbym... *Adio...* najdroższa, nieskończenie jestem ci wdzięczny za pomoc. Z góry wiedziałem, że mi nie odmówisz... Otrzymałem nawet więcej niż żądałem... Bodajto z taką małżonką: aniół w ludzkim ciele... *Adio...*

Pułkownikową tknęło coś, gorączkowo zaczęła szukać na stole, wołając:

— Przekaz... przekaz...

— Nie obawiaj się, Henrytko, znalazłem go i zabrałem — rzekł pułkownik już za drzwiami. — Dla mnie przecież jest przeznaczony. Jeszcze raz *adjo* — genialna połowico...

Stara romantyczka ręce załamała i z osłupieniem patrzyła na drzwi, po za którymi zniknął jej mążnek:

V.

Szedł Stanisław August na spoczynek, poprzedzany, jak zwykle, przez nieodstępного starostę piaseczyńskiego Ryksa, wiernego swego kamerdynera, który niósł w obu rękach światło jarzące, osadzone w trójramiennych świecznikach srebrnych. Dobiegała północ — dzień został pracowicie wypełniony skrupulatnem odrobieniem królew-

na wyzysku źródeł wytworzonych z hojności publicznej i nadużyciu stanowiska zdobytego w rozmaity sposób.

Oto kilka sylwetek takich filantropów-procederzystów, a właściwie łotrów z pod ciemnej gwiazdy. Wspominam tylko o tych, których czyny zostały zdemaskowane, chociaż niestety nie ukarane, mimo oczywistych dowodów spełnionego łotrówstwa.

Dlaczego nie ukarane? Ha! z rozmaitych przyczyn, niekiedy istotnie słusznych, ale częściej z powodu dziwnej w naszym społeczeństwie tolerancji gdy chodziło o pewne osobistości, umiejące sobie zaskarbić sympatyę, lub bezwzględnej surowości, nie cofających się nawet przed ryczałtowem potępieniem na podstawie jedynie plotki gdy rzecz dotyczy nie lubianych, zwłaszcza sztywnych w karku jednostek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przyjaciółka Pucpomaderów

STUDYUM OBYCZAJOWE

przez Nieznajomego.

(Dokończenie.)

Pucpomader zabawił jeszcze jeden dzień w Marienbadzie, ostentacyjnie ukazywał się w towarzystwie żony i „drogiego dziecka“, poczem odjechał.

Niemniej, ostentacyjną przyjaźń dwóch dusz „zasymlowanych“, obserwowali i podziwiali wszyscy licznie w tym sezonie zgromadzeni kuracjusze z Warszawy.

— Jak ta Pucpomaderowa ją kocha! — wołano z zachwytem. Jeden z poetów, należący do tak zwanego obozu „zbratanych“, pod wpływem doznanych wrażeń, wysłał czempredzej do „Przeglądu Tygodniowego“ poemat, w którym przedstawił „sierotę z zaśniedziałej i nie mającej już racyi bytu sfery szlacheckiej, pod opiekunictwem skrzydłami matrony semickiej“.

I trwałyby te zachwyty do nieskończoności, gdyby pewnego ranka, na werandzie willi, nie ukazała się pani Melania w grubym negliżu i z rozwianym włosom.

— Zostałam okradzioną! — wołała, tocząc błędnymi oczyma. — Nocy ubiegłej skradziono mi z zamkniętej sypialni kosztowne biżuterje, zapas pieniędzy, wszystko!

Wypadek wywołał olbrzymie wrażenie. Tegoż dnia czytano w gazecie miejscowej doniesienie:

„Ofiarą tajemniczego rabunka, zgola niepamiętnego w dziejach naszego spokojnego miasta, padła bawiąca na kuracji małżonka wybitnego obywatela i przemysłowca z Warszawy, pani Melania Putzpomader. Nocy ubiegłej z sypialni skradziono jej wszystkie cenne biżuterje i całą posiadaną gotowiznę.

Policja przybyła na miejsce najmniejszych śladów rabusiów nie znalazła, co tembardziej zasługuje na uwa-

skiego zaciągu, w czem Poniatowski zawsze był sumiennym; mógł więc ten najślamażarniejszy z monarchów odechnąć, jeśli nie z zupełną swobodą człowieka, który obowiązek spełnił w całej rozciągłości, to przynajmniej ze swobodą aktora wytrawnego, który rolę swoją odegrał bez zapału i polotu, lecz z dokładnością nakręconej machiny.

Szedł ociężale, z głową zwieszoną, przygarbiony, nie starając się o gracyę ruchów, ani o nadanie twarzy tego wyrazu uprzejmości słodkiej, którą się wszyscy zachwycali. Opuścił przecież scenę, był za kulisami, więc nie potrzebował udawać. Nikt na niego nie patrzył, a Ryks należał do tej szczupłej garstki osób, z którymi się wcale nie krępował.

To też zmienił się bardzo. Przed chwilą jeszcze galand wytworny, sprężysty, z doskonale zamaskowanym przez sztukę wiekiem — teraz postarzał się, zniedołężniał, zgorzkniał, przedstawiał się jako człowiek znudzony, fizycznie i moralnie wyczerpany, a w nadziejach wszelkich zawiedziony i rozczarowany.

Ryks postępował bez szelestu, dyskretnie otwierając podwoje szeregu wspaniałych komnat, lub rozslaniając ciężkie, kosztowne opony. Przed sypialnią zatrzymał się, puszcżając króla przodem i za nim dopiero wkroczył.

Poniatowski stanął pośrodku komnaty, z wyszuka-

gę, iż poprzedniego dnia, poszkodowana, kładąc się do snu, wszystkie kosztowności i pieniądze widziała w kasie nienaruszone.

W jednym pokoju z panią P. spała, jak zwykle, jej towarzyszka, wzięta na opiekę przez szlachetną damę, niejaka Bronisława Bratitzky.

Sledztwo w tej niezwyklej sprawie jest w toku.

Lecz w trzy dni potem, gdy wypadek już nabral na leżytego rozgłosu, sprawa, na wyraźne żądanie poszkodowanej, została puszczonej w niepamięć.

Pani Melania, rzewnie płacząc i nie odejmując od oczu chusteczki batystowej, mówiła komisarzowi, wobec licznie zgromadzonych świadków:

— Nie chcę dotykać tego ze wszech miar drażliwego przedmiotu. Wolę raczej stracić wszystko. Byłoby to zbyt bolesne. Nikogo nie podejrzewam i nikogo nie winuję. Proszę zapisać do protokołu, że zrzekam się dochodzenia.

I znowu załkała, co słysząc, świadkowie powtarzali w osłupieniu.

— Ona i teraz jeszcze kocha tę zwyrodniałą dziewczynę, tę niewdzięcznicę!

Bronisława, w ciągu tych paru dni zestarzała się o lat dziesięć, zrozumiała, że na nią wyłącznie i jedynie spada tu podejrzenie. Nawpół martwa z żalu i rozpacz, nie silła się nawet przedstawiać swojej niewinności.

W dniu zrzeczenia się protokółarnie pretensyi przez „szlachetną“ chlebodawczynię. Bracicka złożyła jej wszystkie, otrzymane teraz i poprzednio, dowody miłości i przyjaźni, nie wyłączając nawet portretu matczynego.

— Wobec tego co się stało — rzekła blademi wargami — pani pozwoli mi odjechać niezwłocznie.

Pucpomaderowa odpowiedziała oziębło i patrząc w inną stronę:

— Ależ to się rozumie. Jedź pani, dokąd się jej podoba. Nie mam siły myśleć o czemkolwiek.

Zgarnęła „prezenty“ i, nie kiwnąwszy nawet głową, pozostawiła bonę jej własnym losom.

* * *

Wiadomość o fakcie zrabowania Pucpomaderowej lotem ptaka przeleciała do Warszawy i wywołała liczne, bardzo liczne komentarze.

Bronisława nadaremnie starała się o nowe miejsce. W kantorach powtarzano jej jedno i to samo:

— Proszę dziękować Bogu, że się na tem skończyło. Mogłoby być o wiele gorzej. Nie masz tu pani nic więcej do czynienia. Wszystkie drogi są dla niej zamknięte.

Ze ściśniętym sercem, odarta z czci i wszelkich złudzeń, za pieniądze otrzymane ze sprzedaży przedostatniej sukni, Bronisława powróciła do zapadłej i odgradzonej od świata osady.

Ludziska pogrążeni w biedzie i po większej części niepiśmienni, nie spotykają tu gazet ani się nimi nie interesują.

nym urządzonej smakiem, którą można było wziąć raczej za ustrój stojącej u szczytu powodzenia zalotnicy, niż za miejsce wypoczynku monarchy narodu rycerskiego, co przez długie wieki dawał mężów wiary głębokiej oraz takich, którzy wzrastali nie „z soli ani roli“, lecz z bólów serca własnego. Stał, ramiona wyprostował, w zwierciadle uważnie się przejrzał, potem rzucił okiem na arcydzieło Franciszka Gugenmusa, nadwornego swego zegarmistrza i znakomitego matematyka, głową wstrząsnął i szepnął:

— Dopiero północ? A zdawało mi się, że znacznie dłużej mnie torturowano...

Raz jeszcze do arcydzieła Gugenmusa się zwrócił (był zaś niem małego pectoralik złoty, wprawiony w guzik przy kłapie rękawa tak zręcznie, że pozwalał czas trwania udzielanych audencyj nieznacznie miarkować i przekonawszy się, że nie inną godzinę wskazuje, uśmiechnął się z goryczą, znów szepnął:

— W samej rzeczy północ. Nic dziwnego — dla rozciągniętych na Prokrustowym łożu godziny się wloką ślimaczko, bez końca!

Przychylił głowę w stronę Ryksa, który znając doskonale każdy ruch, gest, każde spojrzenie króla, natych-

Tajemnica kradzieży i niewdzięczności utonęła więc za Bronisławą w wielkiej i błyszczącej Warszawie.

Swoją prawdziwą dobrodziejką, panią poczthalterową, ex-bona znalazła na marach.

Pomodliła się przy zimnych zwłokach, rzuciła na trumnę grudkę ziemi i zaczęła myśleć nad swoim łzawym losem.

Zaopatrzyła się w kilka igieł, odnajęła kąpiel w izbie jednej z mieszczek i szyciem koszul parcianych dla działy nędzarzy, wyrobników z osady, zarabia na nędzne swoje życie.

* * *

W tydzień po powrocie z Maryenbadu, Pucpomaderową spotkała olbrzymia niespodzianka, o jakiej nie marzyłyby nawet w najświetniejszych snach.

Był to dzień jej urodzin. Ledwie otworzyła oczy i z rozkosznym uczuciem nurzała swoje członki na prawdziwej puchowej pierzynie, do sypialni wszedł Artur i, strojąc uciśnioną minę, rzekł:

— Jak to można tak długo spać? Ty potrzebujesz ubierać się i jechać...

— Dokąd mam jechać?

— Dokąd? — mistrzowsko udawał zdziwienie. — Ma się rozumieć, do swojej ślicznej, wycacanej, wielkopańskiej willi pod Otwockiem. Ja tobie ją wybudowałem, umeblowałem, wychuchałem... Ja tobie ją daję na urodziny.

Melania podniosła się na łożku.

— Artur, ty nie kłamiesz?

— Żeby moje rodzone dzieci tak kłamały przedemną.

— Zkąd ty na to wzięłeś pieniędzy?

„Artur“, według zwyczaju, gdy był w świetnym usposobieniu, przymrużył lewe oko.

— Co ty sobie myślisz? Jestem teraz bogaty, bardzo bogaty. Mnie stać na wiele rzeczy! Zrobiłem jednego grubego interesu! — dodał tajemniczo.

— Jakiego interesu?

— Ajzyk starannie zamknął drzwi i usiadł na brzegu łożka, mówiąc cicho pospiesznie:

— Teraz to ja tobie powiem wszystko. Byłaś moją współniczką, tobie się to należy. Ta Bronisława Bracicka miała sobie stryjka. Ten stryjek mieszkał w Ameryce i nie miał przy sobie żywej duszy. Umarł i pozostawił po sobie gruby, bardzo gruby majątek. Przed śmiercią on się dowiedział o istnieniu bratanicy, więc na jej imię przepisał swoje dolary. Tego dnia, jak ty zrobiłaś bonę awanturę w ogrodzie, siedzę w domu, listonosz przynosi gruby list z markami amerykańskimi pod adresem Bronisławy Bracickiej... Ty wiesz, ja jestem cokolwiek ciekawy... List z Ameryki do mojej bony? Ja jego trochę otworzyłem... był napisany przez adwokata... Wyobraź sobie, wzywał ją o nadesłanie dowodów i podniesienie spadku. No, domyślasz się? Załatwiłem wszystko co było potrzebne, wydo-

miast się do niego przysunął, zdjął wstęgę orderową, zdobną pierś monarchy i we właściwej szkatułce ją umieścił. Służba bowiem jego urzędowa, jako głównego kamerdynera, polegała jedynie na wkładaniu i zdejmowaniu z króla szarf orderowych. Kamerdynerowie młodszy: Henrich i Brunet, zajęli się peruką króla, kamerlokaj Hoffman, z dwoma swoimi podwładnymi przystrojonymi w liberyę zieloną z ponsowami wyłogami, rozbierali monarchę z szat dziennych. Wypiwszy nieco wody słodczą zaprawnej, podanej przez Murzyna Ledoux, Poniatowski sam na sam z Ryksem został. Ziewnął wtedy, oczu przymrużył i otulając się szlafrokiem miękkim, zapytał:

— Kto dziś na służbie?

— Z adjutantów: Czapski i Dzierżanowski; z szambelanów: Kamell i Strzębosz; z furyerów Burlot i Korzeniowski... — odparł Ryks.

— A z paziów?

— Nie zauważyłem.

Poniatowski zmarszczył się, nogą tupnął.

— Coś powiedział? Jak?

— Że nie zauważyłem — powtórzył Ryks.

Król w rozdrażnienie wpał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

byłem wszystkie potrzebne dokumenty i tak trochę pokierowałem, że ta głupia „goimka“ dała mi podpisy na potrzebnych upoważnieniach. Teraz ja pieniądze trzymam w garści.

Pucpomaderowa złożyła ręce i z zachwytem spoglądała na męża.

— Co będzie — rzekła po chwili tonem obawy — jak ona się dowie? Ojej, byłby to skandal!..

Pucpomader wstrzymał jej wywody ruchem ręki.

— Nie bój się. Kapitałów nikt mi nie odbierze. Wreszcie, w razie ryczenia burzy, można ucieknąć. Czy to ja pierwszy i ostatni?

Małka uchwyciła Ajzyka w objęcia.

— Oj, Artur, Artur, jak ty się dla nas poświęcasz!

KONIEC.

Kartki z prowincyi.

„Łódzkie Ziarno“ i jego losy. — Zarząd złożony z „inteligentów“ i zarząd robotniczy. — W jaki sposób ten drugi naprawia błędy nierozumnej gospodarki tamtego. — Czem byłby upadek tego rodzaju instytucji. — Do dzieła! i do dalszej naprawy, byleby Ziarno nie zginęło! — Ciekawy dokument żydowskiego zuchwalstwa i nieprzebierania w środkach. — Materiał do myślenia nawet dla najmniej myślących. „Kartka“ jaśniejsza nieco. — Pielgrzymka dążąca ze Skierniewic do „Tej co Jasnej broni Częstochowy“. — Okoliczność znamienita i pouczająca. — Młodzieńcy stanowiący chlubę pielgrzymki skierniewickiej. — Kiedy i dlaczego można być wysoko nawet wykształconym, i mimo to być zawsze głupcem.

Dobłą i szczęśliwą była myśl założenia w Łodzi stowarzyszenia spożywczego pod nazwą „Ziarno“. Dobłą i szczęśliwą myśl ta była dlatego, że w mieście, w którym z jednej strony panuje wszechwładnie wyzysk żydowski, zwłaszcza w handlu przedmiotami najpierwszych potrzeb życia, z drugiej zaś najpoważniejszą liczebnie część ludności stanowią kilkudziesięciotysięczne zastępy robotnicze; że w mieście takim, mówię, samoobrona ludzi pracujących ciężko przed wyzyskiem handlarzy, staje się bardziej może niż gdzieindziej konieczną. Jakoż zrozumieli to sami ci głównie interesowani, i z ich też inicjatywy, jak w swoim czasie pisaliśmy w „Roli“, powstało przed laty kilkoma „Ziarno“. Powstało, i przy pogarnięciu się doń ludności robotniczej, pragnącej bronić się w sposób legalny i uczciwy przed handlem żydowsko-oszukańczym, byłoby rozwinęło się dotychczas w korporację silną, nawet finansowo i liczebnie potężną... A więc jest gdyby? Ba, jest ich nawet parę czy kilka; poprzestaną jednak na wymienieniu ważniejszych tylko. A więc: Popierwsze: g d y b y nie intrygi i zaciekłość żydowstwa, zagrożonego poważnie konkurencją stowarzyszenia. Powtórne, g d y b y nie wybitne, jak w każdej innej tak i w tej sprawie, żydofilskie zachowanie się „organu“ miejscowego, „Rozwoju“ — zachowanie się tego rodzaju, że je bez przesady nazwaćby można dopomaganiem do zgnębienia i rozbicia „Ziarna“. Potrzenie, g d y b y nie swary, kłótnie i niezgoda panujące wśród członków zarządu, t. zw. „inteligentów“, rządzących się z jednej strony pokorą i poddaństwem względem Izraela, z drugiej prywatą i ambicyjkami osobistymi.

Owóż wszystkie te „gdyby“, w połączeniu z sobą, sprowadziły rezultat, jaki w razach podobnych bywa nieuniknionym. Po opuszczeniu Łodzi przez najdzielniejszego prezesa „Ziarna“, ks. Zacharyasiewicza, pod kierunkiem którego instytucja jedyne dobre miała czasy, zdrowe w założeniu „Ziarno“ poczęło się psuć, a wypiekany z niego chleb samopomocy i samoobrony stawał się coraz bardziej z a k a l c o w a t y m. Wśród większości uczestników zapanowało zniechęcenie i nieufność do swojej własnej instytucji, a gospodarka zarządu obciążała sobie „Ziarno“ poważnym stosunkowo długiem w sumie 6,949 rubli. Bagatela!

Cóż więc pozostało? Pozostało oczywiście jedno z dwojga: albo zlikwidować przedsięwzięcie, albo je ratować. Zlikwidować, znaczyło to grosz krwawo zapracowany wielu uczestników oddać na zatrąte; zlikwidować — to znaczyło skompromitować sprawę samoobrony chrześcijańskiej przed naporem Judy; zlikwidować — znaczyło to sprawić niezmierną radość w Izraelu łódzkim i oddać ponownie rzesze ludzi uczciwie pracujących na jego łaskę i pastwę...

Więc nie likwidować, lecz ratować „Ziarno“! — odezwały się głosy ludzi mocnej wiary i sprawiły ten skutek, że „Ziarno“, na razie przynajmniej, nie przepadło. Owszem, wybrano n o w y z a r z ą d, tylko już nie spośród onych działaczy — pozujących na luminary i czujących lęk przed

Judą, ale, jak się wyraził żydolubski „Rozwój“ i któryś z kuryerów, spośród „warcholów“, którzy w sprawie „Ziarna“ najczęściej i najśmielej podnosili głos, a są nimi, robotnicy fabryczni sumienni, religijni, nie przekupni i nie dający się uwieść podszeptom żyda.

Z niemłą trwogą w sercach nowy zarząd objął przedsięwzięcie zmaltretowane i zdyskredytowane gospodarką poprzednią; trwogę tę jednak przemogła głęboka wiara w pomoc Bożą i ludzi dobrej woli, zwłaszcza gdy na czele zarządu stanął p. Jan Mikołajtis, człowiek energii pełen a duszą całą dobrej sprawie i uczestnikom Towarzystwa oddany. (1)

Zabrał się tedy nowy ów zarząd do roboty i po upływie miesiąca odetchnął już swobodniej. Przy zaprowadzeniu oszczędności rozumnej w prowadzeniu zarówno 4-ch sklepów filialnych, jak i głównego składu „Ziarna“; przy sprowadzaniu towarów z hurtowych składów chrześcijańskich, w gatunkach wyborowych i przy zwiększonej sprzedaży w sklepach, interesa „Ziarna“ poprawiły się o tyle, że zarząd, nie zaciągawszy żadnej nowej pożyczki, zdołał w ciągu miesiąca z poprzedniego, zrobionego przy onej... pięknej gospodarce długu, spłacić *rb. 1,097 kop. 54.*

„Uprosilimy — czytam w nadesłanem mi sprawozdaniu za m. Czerwiec r. b. — firmy handlowe warszawskie i łódzkie o ustępstwa z długu za dostarczone w swoim czasie towary i o możliwość spłacania długu tego ratami. Wielką też wdzięczność winniśmy i publicznie, za pośrednictwem „Roli“, wyrazić ją pragniemy firmom: „Braciom Fuchs“ z Warszawy, oraz pp. Jankowskiemu, Fruzińskiemu, Kaczyńskiemu, Zaniewickiemu, Włóczewskiemu, Officerskiemu, Zieglerowi, Botkinowi, Adamkowi i innym.“

Czy wybrniemy jednakże? — pyta ów zarząd, wedle „Kuryera“ i „Rozwoju“, „warcholski“, t. j. robotniczy, któremu przypadło w udziale naprawiać błędy bezrozumnej i niechlujnej gospodarki „inteligentów“, pozujących na działaczy społecznych, a właściwie polujących na tytuły prezesów.

Ależ wybrniecie, panowie kochani, niezawodnie wybrniecie, zwłaszcza gdy początek — wydobywania instytucji z zabagnienia — tak szczęśliwie zrobiony! Wybrniecie, albowiem najpierw, każda uczciwa i rozumna działalność ludzka na pomoc Bożą zawsze liczyć może; powtóre nawet w Łodzi, w tej najhaniebniej i najstraszliwiej zażydzonej Łodzi, znaleźć się winien liczniejszy jakiś zastęp chrześcijan, rozumiejących czem byłby upadek i zamknięcie „Ziarna“, czyli jak fatalnie fakt taki oddziaływałby na sprawę odporu przed zalewem żydowstwa, — sprawę, której w programie życiowym każdego uczciwego polakachrześciana naczelną należy się dziś miejsce. I ktokolwiek też w Łodzi po chrześcijańsku myśleć jeszcze jest zdolny, temu nie wolno nie pospieszyć z p o p a r c i e m c z y n n e m instytucji, upadek której byłby wstydem dla nas a tryumfem dla Judy. Więc panowie, bracia i rolarze z zarządu! Uszy do góry! i z wiarą w pomoc Bożą a otuchą w sercach, do dzieła — i do naprawy dalszej tego, co wam owa niby „inteligencya“, może przez głupotę i nieudolność, a może i tendencyjnie nawet, gwoli oddania przysługi Izraelowi, popsowała, zabagniła!

Ależ tak! Bronić nam się na wszystkich punktach spokojnie i uczciwie trzeba, albowiem potomkowie Judasza w środkach nie przebiegają, dowód czego, czarno na białym, mam i teraz przed sobą; a jest nim list anonimowy wystosowany przez żydów-dorożkarzy z Olkusza (gub. Kielecka) do tamtejszego duszpasterza, proboszcza i dziekana. Dokument zaś ten brzmi dosłownie tak:

„Wielmożny Ojciec Duchowny! Proszemy Wielmożnego Pana Ojca Duchownego, żeby Pan bil laskaw przykarczyć swojego narodu, żeby tag nie plamili Polskiego religie. Bo bardzo nieładnie na Pana Proboszcza, żeby pozwołył robicz w olkusiu to, co nie jest w calim szwiecie! Jezeli Pan nie żroby Pożondek, mendzy timy katolickimi parubkami (dorożkarzami), to Pańskie koni bedom oba Ołróte na Śmierć, choc bedom żelazne dżwy w stajny to damy na to Rade“.

(1) Obok p. Mikołajtisa, przewodniczącego, dzisiejszy zarząd „Ziarna“ składają p.p.: Switański wice prezes, Bądkowski, kasyer, Góral sekretarz, Rogacki, Koparski, Różański i Wilczyński.

Naiwnym jest dokument ten, ale jest on nadto i wysoce charakterystycznym. Odbija się w nim bowiem zuchwalstwo żydowskie w sposób tak jaskrawy i bezwzględny, że najmniej nawet myślącym dać to powinno do myślenia. Żydzi-dorożkarze chcą dla siebie zatrzymać monopol w odwożeniu „gości“ do Ojcowa, chrześcijanie tymczasem czynią im konkurencję. Żądają więc żydzi od proboszcza ani mniej ani więcej, jeno wzbronienia katolikom zarobku, który żydowskim interesom na przeszkodzie staje, grożąc w razie przeciwnym kapłanowi zemstą, — otruciem koni! Nikczemność, nieprzebieganie w środkach i zuchwalstwo dalej już chyba zejść nie mogą. Zresztą, kto to wie?

Jaśniejszą zato „kartkę z prowincyi“ nadsyła mi ks. L. Kl. ze Skierniewic.

Z powodu roku jubileuszowego — pisze sz. korespondent — władza duchowna wydała rozporządzenie, iżby kapłani zachęcali lud do odbywania pielgrzymek pobożnych. I nasze przeto miasto skorzystało skwapliwie z zachęty swego pasterza, czcigodnego księdza prałata Skrzyppowskiego, zwłaszcza że żarliwy proboszcz nasz wydelegował jednego z pomocników swoich do przewodniczenia licznej, złożonej z tysiąca blisko osób, pielgrzymce, w drodze do „Tej, co Jasnej broni Częstochowy“. Łatwo chyba zrozumieć, że pielgrzymka w ten sposób zorganizowana, to jest udająca się na Jasną Górę pod przewodnictwem kapłana, nie tylko z prawdziwym pożytkiem duchowym podróż tę odbyła, lecz i zachowaniem się swoim budowała wszystkich. Podnieść też przytem muszę okoliczność znamioną i prawdziwie pocieszającą. W pielgrzymce wzięli udział, w liczbie kilku, młodzieńcy kończący już szkołę techniczną. Otóż młodzieńcy ci, p. p. S. M., A. B. i B. B., idąc całą drogę pieszo, nieśli wraz z młodzieżą miejską chorągwie i byli, dodać trzeba, chlubą całej pielgrzymki. I doprawdy, na widok ludzi tych młodych, a wciąż taką przejętych dla Królowej Niebios, radowało się serce nie tylko każdego z uczestników pielgrzymki ale rozradowało się nawet „kamienne“ serce redaktora „Roli“. A dajże wam Boże, młodzieńcy zbożni, iżbyście przez życie całe stali równie mocno przy wierze ojców swoich, a żyjąc tak, stali się chlubą i Kościoła świętego i — społeczeństwa.

Życzeniem takim kończy notatkę swoją sz. korespondent, a ja życzenie to, z radością jaką istotnie drga w tej chwili k a m i e n n e serce moje — powtarzam.

Bo i jakże nie radować się na widok młodzieży tej, która, zrozumiałwszy całą nicość tak zwanej „myśli wolnej“, coraz jaśniej i liczniej pojmować to poczyna, że bez wiary w Boga i ugruntowanych zasad religijnych, można być mniej albo więcej wykształconym, można być opatentowanym dyplomami i stopniami naukowymi, a jednak zawsze być tylko — głupcem.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieco o hieroglifach kronikarza i o Champolionie. — Co spotkało dwie członkinie berlińskiego kongresu niewieściego w restauracyi „pod Lipami“. — Hakatyzm w Paranie. — Falszywa denuncyacja. — Może się to urwie. — Wyjątkowo sprawiedliwy wyrok sądu rzeszy niemieckiej. — Walka w Niemczech z alkoholem. — Junkrzy. — Trzej pijani amerykanie. — Buty reklamowe. — Zatarg rządu francuzkiego ze Stołecą Apostolską. — Z widowni wojennej.

Nie wiem doprawdy, jak sobie tam drukarnia poradzi z rękopisem dzisiejszej mojej elukubracyi! Ręce tak mi się trzęsą z oburzenia, że stawiam, mówiąc poprostu, takie kulasy, a mówiąc grzecznie takie hieroglify, że gdyby nawet powstał z grobu nieboszczyk Champolion, bezradnie wobec nich załamałby ręce...

Bo czy państwo wiecie co się stało w Berlinie podczas kobiecego kongresu? Jaka kompromitacja spotkała dwie zacie uczestniczki zjazdu wszechniewieściego?.. Ba! to cała historia! Pani Marya Kempe, żona ministra szwedzkiego i pani A. Blehr, żona norweskigo pułkownika, udały się do jednej z restauracyj przy ulicy „pod Lipami“, gdzie dopiero usiadłszy przy stoliku, dowiedziały się z ust kelnera, że do zakładu tego kobietom bez męzczyzny wstęp jest wzbroniony.

— Ależ my jesteśmy członkami kongresu kobiecego!

Niemądrą gębę kelnera oblał uśmiech głupiej domysłności.

— Acha, ach, właśnie... dla uniknięcia skandalu policja zabroniła uczęszczać do nas paniom bez towarzystwa męzkiego...

Co ten bałwan rozumiał przez „kongres kobiecy“, nie chcę się nawet domyślać, dość, że pani ministrowa

i pani pułkownikowa musiały się wynosić z restauracyi jak niepyszne...

I dziwić się tu, że naród nie umiejący uszanować praw niewieściech, nie umie również uszanować praw człowieka! Widocznie hakatyzm pruski rozciąga się nie tylko na polaków, ale na całą pleć piękną... W dobrem przynajmniej znajdujemy się towarzystwie, ale rzekomi kulturtraegerzy zdali z odznaczeniem egzamin z rubaszności, za którą, nie wątpię, kiedyś gorzko pokutować będą.

Tymczasem jednak, zanim przyjdzie ta kréska na Matyska, panowie ci, nie kontentując się Europą, swoją doktrynę hakatystyczną rozszerzyli już na Amerykę. „Polska Gazeta w Brazylii“ donosi, że niemcy w Paranie, pod przywodem, niestety, swego duchowieństwa, usiłują zdławić tamtejszych osadników polskich. Księża niemieccy donieśli, naturalnie fałszywie, miejscowemu biskupowi, że księża polscy mają w swoich parafiach ogromne dochody ale dyecezyi nie płacić nie chcą, i że gdyby te parafie objęli księża niemieccy, byłyby z tego ładne dochody. Jakoż tym sposobem udało im się opatować kilka polskich parafij, w których przesładują teraz język, zwyczaje i stowarzyszenia polskie, oczywiście w imię obrony zagrożonej w swych posiadach niemieczyzny. No, jest nadzieja, że im się to może niezadługo urwie, gdyż amerykanie południowi coraz to brzydszem okiem zaczynają spoglądać na intruzów niemieckich, podejrzewając ich, może nie bez racyi, o zamiary zaborecze. Nawet Stany Zjednoczone Ameryki północnej, w imię doktryny Monrogo: „Ameryka dla amerykanów a nie dla niemców“, na ten zalew germański krain południowej Ameryki obojętnie patrzeć nie mogą.

Suum cuique! Wśród tej bezgranicznej polakofobii godzi się zanotować, jako rzadki wyjątek, sprawiedliwy wyrok sądu, i to „sądu rzeszy niemieckiej“, do którego odwołał się p. Ziółkowski, b. redaktor „Dziennika Grudziądzkiego“, przeciwko wyrokowi izby karnej grudziądzkiej. Izba pomieniona skazała była p. Ziółkowskiego na 50 marek grzywny za to, że w swoim naówczas dzienniku zwywał polaków, żeby nie kupowali u kupców ani rzemieślników niemieckich, i nie zasięgaliby porady u niemieckich lekarzy. Otóż sąd rzeszy uznał, że czynu tego nie można podciągnąć pod artykuł kodeksu o grubej swawoli (*Grober Unfug*), i p. Ziółkowskiego od winy i kary uwolnił. P. Ziółkowski mógłby się teraz za drogie pieniądze pokazywać, jako jedyny bodaj egzemplarz polaka, który w sądzie niemieckim obronną ręką wyszedł z procesu z niemcami.

W narodzie tak skromnym, tak pobożnym i tak trzeźwym jak niemiecki, w ostatnich czasach agitowała się niezmiernie ważna kwestya, co tu zrobić żeby Niemiec mógł się opijać piwem co się zmieści, a jednak się niemnio upijać. Niektóre browary poczęły próbować warzyć piwo bez alkoholu — ale nikt tej mikstury pić nie chciał. Wreszcie któryś z piwowarów wpadł na pomysł, żeby piwo produkować jak zwykle, i dopiero potem odbierać mu alkohol. No i kwestya podobno rozwiązana została: tak przyrządzone piwo odpowiada wszelkim wymaganiom, zachowuje smak i kolor a traci jedynie własności upajające.

Prasa niemiecka z namaszczeniem donosi, że cesarz Wilhelm podczas śródziemnomorskiej podróży nie używał napojów alkoholowych, cesarzowa już oddawna od nich stroni, a za przykładem pary monarszej idą naturalnie damy i panowie dworscy. Pewien fabrykant trunków bezalkoholowych dostawia znaczne partie swoich wyrobów do wszystkich zamków cesarskich. Cesarz przesłał ministrowi wojny stos najrozmaitszych broszur o wstrzeźliwości, celem rozdania ich między żołnierzy, a księżę Henryk, na Boże Narodzenie, rozdał wszystkim żołnierzom marynarki kalendarzyk antyalkoholiczny i traktacik pod tytułem: „Trucizna narodu niemieckiego“, to jest niby alkohol. Wobec tych wstrzeźliwościowych dążeń możnaby się obawiać, że niedługo w Niemczech nie będzie ani kropli alkoholu, nawet na lekarstwo, gdyby nie — agraryusze, gdyby nie zbankrutowani junkrzy pruscy, którzy ratują się jeszcze gorzelniami. Ta „elita“ narodu nie da sobie wyrzecć tej ostatniej deski ratunku; w ostatnim razie zagrozi odmówieniem kredytów na budowę kanałów — i już. I niemcy odzyskają swobodę upijania się po dawnemu.

Musieli być chyba pijani ci trzej amerykanie, obywatele Brooklynu, którzy jechali sobie autem obok toru kolei Long-Island, a gdy ich dogonił pociąg „express“ a więc mocno szybki, postanowili puścić się z nim w za-

wody, a nawet wyminąć go i przejechać wpoprzek toru, gdyż w tamtą stronę droga ich prowadziła. Atoli szalony pomysł okrutnie dał im się we znaki: szybkość im nie dopisała i wpadli pod koła pociągu, który ich zmiążdżył wraz z samochodem.

Na lepszy już koncept wpadł ów szewc amerykański, który wyrabia „buty reklamowe“. Podeszwy tych butów stanowią pewien rodzaj prasy drukarskiej, na której można z czcionek ułożyć napis jaki się podoba. Za każdym stąpieniem odpowiedni przyrząd wydziela z siebie farbę drukarską, tak, że człowiek ubrany w takie buty, za każdym krokiem wyciska na chodniku napis na podszewie ułożony. Obuwie takie znajduje praktyczne zastosowanie szczególnie podczas wyborów; ubrawszy się w nie, kandydat przechadza się najspokojniej po mieście i pozostawia poza sobą tysiące napisów, dajmy na to: „Wybierajcie Syndera!“ To tylko bieda, że za kandydatem może iść kontrkandydat, i napisy jego pokrywać swojemi: „Synder, to łotr z pod ciemnej gwiazdy, wybierajcie uczciwego Smitha!“ To też kandydaci usiłują wymknąć się z domu niepostrzeżenie i pokryć swoją odezwą jaknajwiększą przestrzeń drogi, zanim ich kontrkandydat wysledzi.

Zatarg rządu francuzkiego ze Stolicą Apostolską, według ostatnich wiadomości tak się przedstawia, iż na notę rządu francuzkiego, domagającą się cofnięcia listów przesłanych biskupom Lavalu i Dijonu, Ojciec S-ty, stosownie do postanowienia zapadłego na radzie kardynałów dla spraw szczególnie ważnych, odpowie, że mimo całej sympatii dla Francji, nie może zadość uczynić żądaniu rządu francuzkiego w sprawie, należącej ściśle do zakresu wewnętrznej karności kościelnej. Jednocześnie Ojciec S-ty ma rozesłać okólnik do państw katolickich, w którym przedstawi im stan rzeczy i wezwie je, aby wzięły na siebie w tej sprawie rolę sędziów polubownych (!). *Relata refero*, nie biorąc na siebie odpowiedzialności za prawdziwość wersyj przytoczonych.

Według ostatnich wiadomości z widowni wojennej pod Daszicao przez 14 godzin wrzała krwawa bitwa. Po obu stronach straty mają być ogromne. Rosyanie odeszli do Haiczeny.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

„Bogaty wujaszek“, albo jak kto woli: parawany żydowskie.

W dobie obecnej, gdy coraz rzadziej z desek scenicznych płynie ku widzom szczerza prawda życiowa i śmieszna i bolesna zarazem i powszednia, być może, lecz uderzająca dokładnością spostrzeżeń, miło jest trafić na sztukę, w której wszystkie niemal postacie zna się dobrze i oddawna z życia, które niejednokrotnie w różnych widział się fazach, ocierało się o nie, z którymi sąsiaduje się ot i w tej samej chwili w jednym rzędzie krzesel.

Takim szmatem życia społecznego jest sztuka Karla weissa p. t. „Bogaty Wujaszek“.

Autor, wiedeńczyk, daje nam w niej wprawdzie próbkę ciekawych stosunków swego rodzinnego miasta; gdyby jednak nie cudzoziemskie nazwiska osób w grę wchodzących, gdyby nie zmiany o Praterze lub Ringach, to każdy z widzów byłby najgłębiej przekonany, że jedynie dzięki pomyłce na afiszu czyta się tam wyrazy: „przekład z niemieckiego“; tak bo dziwnie bliźniaczem jest podobieństwo treści sztuki do naszego życia warszawskiego i do naszych stosunków.

Figura głównego bohatera — hr. Waldhof, z plastyką nieźrównaną i cieniowaniem subtelnem podpatrzona przez autora, a odtworzona przez wyborowego wykonawcę, toż to nasz stary znajomy hrabia Iks — ski, lub książę Y — cki, ten właśnie, co to przeszastawszy majątek, zdrowie, cześć i uczciwość, wciąż jeszcze w oczekiwaniu na schedę po bogatych krewnych, grywa grubo w klubach, jeździ do wód, wciąż kupuje córce kwiaty, zadłużając się u gospodarza, szewca, krawca i własnej nawet służącej.

A pan von Archeim, żyd, który wprawdzie „wychrzcił“ się, gdy spostrzegł, że chrzest to jedyna dlań droga do wyższych szczebli drabiny społecznej, w duszy jednak pozostał najzwyczajnym szwindlerem, najzakamienialszym wyznawcą zasad talmudycznych i czcicielem złotego cielca; który nie wierzy, by uczciwość czyjakolwiek nie była do sprzedania; który nie szczeni tysięcy zdobytych przy pomocy „cesarskich cięć“ na arenie giełdowej, byleby o-

trzymać możność postawienia przed nazwiskiem swoim trzech literek *von*, mających otworzyć mu pole do jeszcze większych zysków; — toć to przecież, jakby żywcem wykrojony, „nasz znany“, i doskonale znany finansista z Elektoralnej, Krakowskiego-Przedmieścia, albo z Włodzimierskiej. Typowe to okazy, gotowe zawsze pieniądz wydobywać z błota tak dobrze w Wiedniu jak w Warszawie.

A treść sztuki? Cóżbyście powiedzieli, gdyby zamiast „banku paragwajskiego“ osnutego na szachrajstwach grynderskich Arncheima, a osłoniętego koroną hrabiowską Waldhofa, jako prezesa rady nadzorczej, podstawiono dajmy na to jakieś koleжки wązkotorowe lub coś w tym rodzaju z przedsięwzięcia naszych swojskich, czyż sztuka ucierpiałaby co na swej prawdzie życiowej? Nie.

Albo wreszcie czyż trzeba jeździć aż do Wiednia, by zobaczyć arystokratę śliniącego brodę żydowską, sprzedającego córkę swą synowi szwindlarza za pięćdziesiąt tysięcy guldenów, lub narażającego się na nieporozumienie z prokuratorem dla miłości żydowskiego złota.

Nie, — aby wiedzieć to wszystko — wystarczy rozejrzeć się po Warszawie naszej, wystarczy odczytać w dziennikach sprawozdania z posiedzeń w tych czy innych instytucjach finansowych albo nawet społecznych. A zresztą po co rozglądać się i szukać tego, cośmy wszyscy już potylectroć widzieli?

Ale choć widzieliśmy wszystko to tylokrotnie już w życiu, pójdziemy jednak zobaczyć jeszcze jak też wygląda to na scenie. Nieprawdaż? Warto zobaczyć... tych... znajomych starych... Sz. J.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Prawo Patronatu. W „Przeglądzie Katolickim“ (№ 25 z r. b.) w artykule traktującym „o rozgraniczeniu parafii“ między innymi czytamy: „Prawo Kolatorów u nas *de facto* nie istnieje“.

Jest tu pomyłka, albowiem ustawa byłego Komitetu do spraw Królestwa Polskiego Najwyżej Zatwierdzona 14/26 Kwietnia, 1878 r., nie tylko nie usuwa prawa patronatu czyli Kolatorstwa lecz owszem potwierdza służący kolatorom przywilej prezydowania w Dozorze Kościelnym. Nadto ustawa rzeczona przepisuje, że gdy Kolator nie może być lub nie życzy sobie spełniać urzędu prezesa Dozoru Kościelnego, wówczas prezydującym w tymże Dozorze będzie burmistrz lub wójt, o ile są oni wyznania katolickiego. Dalej stanowi, że gdy mających prawo Kolatorstwa jest kilka osób, wówczas powinny one się porozumieć i jedną z pośród siebie na prezydującego wybrać.

Dodać jeszcze wypada iż kolatorowie ponoszą obecnie równie jak i dawniej, jedną dziesiątą część sumy wydatkowanej na budowlę kościelne, jaka z rozkładu na parafian przypada.

W miejscowościach gdzie patronat należy do rządu, tę jedną dziesiątą część asygnuje skarb Królestwa.

Ks. A. Wiszniewski.

Spółka szewców warszawskich. Przed jednym z rentów tutejszych, 19 szewców warszawskich zeznało świeżo akt spółki udziałowej, mającej zamiar wyrabiać i sprzedawać hurtowo i detalicznie wyroby szewckie zarówno na miejscu, jak do Cesarstwa i zagranicę. Udziały określono na 110 rubli, zastrzegając, iż spółka rozpocznie swoją działalność po zebraniu 200 uczestników. Obecnie liczy ich ona już 60. Udziały można wpłacać bądź jednorazowo, bądź ratami. Uczestnikami mogą być nie tylko majstrowie, lecz i czeladnicy, atoli jedni i drudzy tylko chrześciance, skutkiem czego i firma urzędowa nowego przedsięwzięcia współdzielczego brzmi: „Spółka udziałowa szewców warszawskich chrześcian“.

Zadaniem spółki będzie współzawodniczenie z tandetą wytwórczą, która w gałęzi szewckiej w latach ostatnich rozwielmożniła się bardzo i poderwała na rynkach odbiorczych świetną opinię, jaką obuwie warszawskie cieszyło się do niedawna. Zarząd nowego przedsięwzięcia współdzielczego składają p. p.: Władysław Kuczyński, Ludwik Strupezewski i Józef Drzewiecki, kancelarya zaś mieści się przy ulicy Marszałkowskiej № 84 m. 1, gdzie od godz. 2 do 8 przyjmowane są zapisy. Warszawa liczy około 15,000 majstrów i czeladników szewckich, myśl współdzielczości ma tu więc pole rozległe i podatne do szerokiej działalności.

Taką wiadomość podały temi dniami dzienniki, a ja chciałbym dodać jedynie słóweczko *wyrażniejszego* objaśnienia

celu i zadania spółki. Od dłuższego już czasu tandeta żydowska rujnuje i podrywa opinię szewctwa warszawskiego, które z dawien-dawna zasłużoną cieszyło się sławą. I tu wlaź żyd, a wlaźszy, począł odrazu psuć i niweczyć to, co szeregi pokoleń, uczciwością i rzetelnością wypracowały. Otóż nowa spółka szewcka powstała po to właśnie, ażeby niesumienną tandetę żydowsko-szachrajską w jej zapędach powstrzymać i skutecznie zwalczać. Jedność to siła, która nawet większą okazać się może, aniżeli siła żydowskiej taktyki oszukańczej. Taką siłą właśnie chcą wytworzyć zsolidaryzowani szewcy warszawscy i fakt ten notujemy skwapliwie, a notujemy go z przyjemnością podwójną. Raz dlatego, że „Spółka warszawskich szewców chrześcian“, przy umiejętnym zwłaszcza jej prowadzeniu, może istotnie przyczynić się niemało do podniesienia nadszarpniętej przez fuszerkę żydowską opinii szewctwa warszawskiego, a powtóre i dlatego jeszcze, iż fakt zsolidaryzowanej działalności takiej dowodzi, że i rzemieślnicy nasi pojmują już dziś jasno, kto im i ich pracy największą wyrządza szkodę. Wyrządza ją im żyd, i przeciwko szkodnictwu temu, idąc ławą, usiłują się bronić. Szczęść im Boże!

„Izraelita“ lamentuje nad klęską pożarów, a jest to także *exemplum* zaznaczenia godne. Jużciż lament ten jest w zasadzie słusznym. Pała się najprzeważnie miasteczka i miściny żydowskie, gdyż innych prawie u nas niema, a pogorzelec każdy: żyd czy nie żyd, jako nieszczęśliwy, pozbawiony całego nieraz mienia i dachu nad głową, jest współczucia godzien. Same jednak biadania — zła nie zażegnają i klęsk nie odwrócą; a „Izraelita“, chociaż wskazuje niby różne środki zapobiegawcze, nie podaje jednak takiego, któryby trafiając w sedno, okazał się naprawdę skutecznym. A ja właśnie mam środek taki! Niech nieruchomości żydowskie z z a s a d y do ubezpieczenia nie będą wcale przyjmowane, czyli niech „obywatele starozakonni“ zostaną pozbawieni raz na zawsze możliwości spekulowania na asekuracji, a liczba pożarów, jakie z roku na rok trapią osady i miasteczka, co najmniej do połowy się zniży. Nawet gardłem własnym za skutek taki jestem gotów ręczyć.

K—ny.

Kasy pożyczkowe dla rzemieślników i robotników.

Od zarządu wydziału kas pożyczkowych cyrkułowych dla rzemieślników i robotników przy Warsz. Tow. Dobroczyńności, otrzymujemy sprawozdanie za ubiegły rok 1903, a oto ważniejsze ze sprawozdania tegoż dane i cyfry. W roku sprawozdawczym było czynnych Kas takich trzy — dwie w Warszawie, jedna na Pradze i udzieliły one 1888 pożyczek na ogólną sumę 100,812 rb., że zaś z początkiem roku było na pożyczkach 80,927 rb. 17 kop., ogół więc pożyczek wynosił 181,739 rb. 17 kop. Z sumy tej w ciągu roku 1903 zwrócono ratami 96,547 rb. 21 kop., pozostało zatem na pożyczkach 85,191 rb. 96 kop. Dochody Kas uczyniły 8,157 rb. 82 kop., a utrzymanie ich kosztowało 8,047 rb. 77 kop. Strat poniosły Kasy 1,725 rb. 11 kop., dały zaś czystego zysku 110 rb. 5 kop. Majątek Kas w ciągu roku sprawozdawczego wzrósł o 2,695 rb. 57 kop., ogólny więc majątek ich w dniu 31 Grudnia 1903 r. wynosił 97,136 rb. 23 kop. Tak w pobieżnym streszczeniu przedstawia się sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym pożytecznej tej instytucji; zaznaczyć też należy ze zdziwieniem i ubolewaniem, iż w ciągu okresu sprawozdawczego Kasy otrzymały jedną, jedyną ofiarę 2,000 rb. z zapisu s. p. Geislerowej, ofiary zaś z redakcyj pism i z puszek uczyniły razem aż 12 rb. 64 kop.! Dziwną zaprawdę jest obojętność ogółu dla instytucji tej co Kasy rzemieślnicze użyteczności!

Nowe spółki włościańskie. I w powiecie Pułtuskim powstała nowa spółka włościańska. Przystąpili do niej właściciele z wsi Kacie, Płocochowa i Jeżewa, w liczbie 40 członków, w udziałami 15-sto rublowemi. Do zarządu wybrano p. p.: Deptałę, Nożykowskiego i Kryńskiego, do rady zaś nadzorczej ks. Sulińskiego oraz właścicieli ziemskich, p. p. Damiana Gniazdowskiego i Marcelego Tańskiego. Spółka zamierza założyć i własny sklep rolniczy. A i owszem, niechajże tylko zamiar ten, nie zważając na o d r a d z a n i a przeróżnych „agentów żydowskich, udających „ludowców“, nowa spółka wprowadzi jaknajrychlej w życie i niech jej wogóle wiedzie się jaknajlepiej.

Nie do uwierzenia! Ciesz się, raduj, o narodzie, bo oto przybył ci nowy geniusz malarski, a odkrył go „Goniec Łódzki“, i gdzie jeszcze? — naturalnie w Łodzi, na szczycie „krętych schodów, ciemnych bez końca“, prowadzących do „drzwi tajemnych, po za kotoremi arcyzm“! A jakież wygląda ów mąż znamienity? Jestto „ogorzały pan, z siwiejącą brodą, typ madiara, czy też cygana“, pracownia zaś jego, to „świątynia“ istna! Tak; przybył nam geniusz nowy; ktoby zaś temu nie wierzył, niech przeczyta w N rze 190 „Gońca“ feljeton zatytułowany: „Z wędrówki po pracowniach“. Mniejsza jednak o osobę onego madiarsko-cygańskiego geniusza, mniejsza nawet

o jego nazwisko... palestyńskie; zobaczymy raczej co on „komponuje“... Otóż w „świątyni“ owego łódzkiego geniusza „zastanawia“ najpierw „obraz rodzajowy“, przedstawiający „gromadkę żydów czytających list“, dalej „wyróżnić się godzi portret Szmula Zbitkiewicza, sławetnego finansisty za Stanisława Augusta“, wreszcie „zwraca uwagę obraz treści religijnej, przedstawiający Trójęc S-tą“, a „robiony dla kościoła w Szrensku, rodzinnem mieście artysty“.

Takimi są dzieła onego „artysty“, a tak oto, z powodu tychże dzieł, jak wogóle z powodu całej przywiedzonej powyższej reklamy „Gońca Łódzkiego“, pisze do nas, między innymi, jeden z czytelników „Roli“:

„A więc doszło już do tego, że żydzi zaczynają malować dla naszych kościołów obrazy święte, a pisma nasze, polskie, piszą sobie o tem, jakby o czemś zupełnie naturalnem? Czyżby redakcyja „Gońca“ miała nie wiedzieć iż ów sławiony przez autora feljetonu „Z wędrówki po pracowniach“ malarz jest żydem, i to nawet żydem wcale nie wyborowego gatunku? Ależ wie, wie niezawodnie i pomimo to nie zdobyła się na powiedzenie mu krótko wężłowo: a zasię ci żydzie od świętości naszych! Ha, widocznie jej tak postąpić... wypadało. Że jednak nietylko nie wypada, lecz owszem zgrozą byłoby, umieszczenie w ołtarzu kościoła katolickiego obrazu „zrobionego“ czy tam „skomponowanego“ przez żyda a co za tem idzie, przez zasadniczego wroga Krzyża i Chrystusa — proszę cię Szanowny Redaktorze, o należycie w „Roli“ faktu tego oświecenie“ i t. d. i t. d.

Ależ naturalnie — oświecimy. Zasię żydowi od świętości naszych to prawda, lecz jak nazwać powierzenie mu podobnego... obstalunku przez parafian, pragnących zresztą w najlepszej zapewne wierze przyczynić się do przyozdobienia świątyni?

Fakt zamówienia obrazu do kościoła katolickiego u żyda wydaje się nam tak monstrualnym, że radziłyśmy przypuścić iż zachodzi tu fatalne jakieś nieporozumienie... Że jednak żyjemy w czasach dziwnej, niepojętej gmatwaniny nawet moralnych i nawet religijnych pojęć, więc choć z bólem serca, uwierzyć musimy iż zamówienie o jakim mowa jest rzeczywiście faktem. Lecz w takim razie, niech wolno nam będzie wyrazić nadzieję, a nawet żywić pewność, że szan. ksiądz proboszcz szreński, dowiedziawszy się u kogo obraz został zamówionym, do pomieszczenia go w ołtarzu nie dopuści. Tymczasem należy nam jedynie powinszować „Gońcowi Łódzkiemu“ jego „wędrówek“ po manowcach żydo-reklamy. Szczęśliwej drogi!

Chleb dla swoich. W mieście Zamościu, gub. Lubelskiej potrzebni są: introligator i krawiec chrześcianie.

Z Olkusza, gub. Kielecka, piszą do nas, iż mieszkańcy tamtejsi uczuwają brak felczera-chrześcianina, który, w mieście tem powiatowem, mógłby mieć pewne i dobre utrzymanie.

Z prasy. „Tam gdzie, u Konopnickiej np, jest grzmia „ce (!) nawoływanie, u p. Kęczkowskiej znajdziemy nudne kazy, zanie, które ani wzruszyć, ani przekonać nikogo nie zdoła“. Owego rozdarcia duchowego (!), burzy zwątpień i pytań rozpaczliwych (!), które cechują młodzieńcza zwłaszcza twórczość pieśniarki „Pana Balcera w Brazylii“ (t. j. p. Konopnickiej), u p. Kęczkowskiej i śladu nie znajdziemy: — ona nigdy „nie wątpi, bo zawsze znajduje ucieczkę w wierze, która jest „nie tyle gorącą potrzebą serca, co schematem formulek apriory-stycznych“.

Tak o utworach („Promyki“) p. Zofii Kęczkowakiej, odznaczających się i głębokością uczucia, i świętosią formy, i wogóle pierwszorzędnym talentem poetyckim, pisze jakieś małe g. w „Tygodniku Ilustrowanym“ (№ 23 z r. b.), i pisze oczywiście nietylko niezbyt mądrze, ale i niesumiennie. Jużciż pojmują ja to dobrze, iż z liberalno-wolnomyślnego punktu widzenia „Tygodnika Ilustrowanego“ poezye p. Kęczkowskiej onemu małemu g. podobać się nie mogą. Poezye te, jak je już zresztą uczciwa krytyka pism chrześciańskich oceniła, to prawdziwe perły uniesień religijnych młodej, szlachetnej duszy autorki, każdy zaś niemal jej utwór, to technicznie myśli czystej, ku Bogu wzniesionej; a takie „wsteczniectwo“ wolnomyślnym augurom z kliki rzekomo „postępowej“, udającym krytyków, podobać się oczywiście nie może. Oni, z natury rzeczy, wolą przecież „grzmiące nawoływania“ i wygrażania pięścią Panu Bogu, wolą owe „rozdarcia duchowe“ i „burze zwątpień rozpacznych“, wolą jednym słowem wichrowato-bluźniercze pokrzyki p. Konopnickiej, aniżeli prześliczne pieśni — perły istotnego talentu — owiane najczystschem i najszlachetniejszym technieniem religijnem; ale też nie przed nich, nie przed krytyków z kliki liberalno-żydowskiej, autorka „Na strunach duszy“ perły swoje... rzuca, wiedząc z góry, że rzucać ich „nie warto“, czyli że dla nich, przepiękne i natchnione jej

wiersze będą zawsze „blade“, „sztywne“ etc. Tylko jakim prawem i na jakiej zasadzie ów krytyk z „Tygodnika“ dotyka brutalnie uczuć religijnych autorki „Promyków“, twierdząc, iż wiara nie jest dla niej „potrzebą serca“, ale „schematem formułek apriorystycznych“? Mniemam, że od krytyki (?) tego rodzaju wszelkim krytykom, choćby najbardziej „postępowym“, powinno być zasię!

Zmierzam do konkluzji, w której o jedno tylko mi idzie. Idzie mi mianowicie o to, iżby ataki te krytyki niesumiennej, autorki-poetki przypadkiem nie zniechęciły. Przeciwnie, powinny one raczej, z uwagi na ich pochodzenie, stać się dla niej jedną więcej i w dodatku najsilniejszą zachętą do poświęcenia w dalszym ciągu pióra swego czi Stwórcy i podnoszeniu uczuć religijnych w społeczeństwie rodzimem, które za pracę w tym właśnie duchu i kierunku wdzięcznym jej pozostanie. Dajże nam przeto, autorko młoda, jaknajwięcej jeszcze tych pieśni przesłicznych i natchnionych, a przeżyją one — wierzę mi — wszystkie razem „grzmiące nawoływania“, „rozdarcia duchowe“, etc., jak przeżyły już podobne fiksacje poetyckie, natchnione również utwory ks. Antoniewicza.

K—ny.

Z teatru i muzyki. W teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim odegrano w ubiegły Wtorek komedye „Mąż i żona“ Fredry ojca, tudzież „Consilium facultatis“ Fredry syna, niestarzejący się, a zdrowy humor których zadowolił słuchaczy, jak zwykle, bardziej, niż wszelkie modne dziś a niestrawne wielce nowości nastrojowe.

Jutro, w Niedzielę, w teatrze na wyspie w Łazienkach ma się odbyć ostatnie już podobno w tym roku przedstawienie baletowe, które wypełni balet p. t. „Coppelia“.

Zmarli. S. p. ks. *Aleksander Bohdanowicz*, b. profesor Seminarium Lubelskiego, ostatnio rektor kościoła po Kapucyńskiego w Lublinie, który to kościół został jego staraniem odnowiony gruntownie — zmarł tamże licząc lat 50.

S. p. ks. *Franciszek Rakowski*, jubilat, kandydat S-tej Teologii, kanonik honorowy łowicki, b. długoletni prefekt 2 go gimnazjum męzkiego w Warszawie, ostatnio emeryt — zmarł w Warszawie, licząc 85 lat wieku a 60 kapłaństwa. S. p. ks. *Rakowski*, był kapłanem gorliwym i światłym, obdarzonym nadto zaletami charakteru, które jednały dlań życzliwość ogólną. Zwłaszcza też kilka pokoleń uczniów jego, których umiał być nie tylko nauczycielem, ale i przyjacielem, darzyło go czcią i miłością synowską i do dziś przechowuje w sercach dla swego księdza prefekta uczucie rzewnej wdzięczności. Cześć pamięci zacnego kapłana!

S. p. ks. *Stanisław Szafran*, proboszcz parafii Połowańskiej pod Kupiszkami w gub. Kowieńskiej — zmarł tamże.

S. p. *Franciszek Górski*, prezes Towarzystwa Rolniczego gub. Siedleckiej, b. radca dyrekcji głównej Tow. Kred. Ziemskiego — zmarł w Ceranowie, w gub. Siedleckiej, przeżywszy lat 45.

S. p. *Karol książe Radziwiłł* — zmarł w dobrach swych Tawjany w gub. Kowieńskiej, licząc lat 57.

S. p. *Cecylia z hr. Zamoykich księżna Lubomirska* zmarła — w 73 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXIX.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Drukowałeś ongi, miły Redactorusie, opowieść satyryczną *sub titulo*: „Zginęła głupota“. Ano jest *documentum*, że jeden przynajmniej z objawów onej *stultitiae publicae* ma się jakoby ku odwrotowi.

Socyeta wabiąca się „Tow. wyścigów konnych“ uderza w dzwon alarmowy i na sesyjce zarządców teźże socyety konkludującej ostatnie *circenses* wykrzyknęto:

— Nieszczęście: obrót totalizatorowy znacznie się zmniejszył.

— Budżet preliminowanych dochodów, opartych na totalizatorze, zawodzi.

Si fabula vera, niektórym sportsman miał się tak wyrazić:

— Czyżby istotnie hołotka grająca poczęła przychodzić do rozumu?

Bodajbyś, mości sportsmanie, w sedno rzeczy trafił. Bodajby *populus* nie mający nic wspólnego z zabawą panów i... kpmów (*secundum proverbium*) opamiętał się i groszy swoich w pocie czoła zdobywanych, *ad usum* wyzyskujących po rabusiowsku ludzką namiętność do hazardziku wszelakiego nie znosił.

Konsternacya *ex re* niedopisania dochodów, wywołała

w socyecie wyścigowej wielce zabawne *projectum* siakiej-takiej kompensaty.

Wiadomo, że z onego totalizatora 5% idzie na filantropię (według współczesnego *principium: pecunia non olet*) ergo socyeta oświadcza:

— Zmniejszam ten ochłapek dobroczynny na 2%, muszę bowiem ratować budżet.

Incredibile dictum! Pankowie identyfikujący sport z t. z. gentlemaneryą, zdobywają się na fortel iście handełesowski.

Bo uważ jeno cny Redactorusie, jako redukcya z 5 na 2% obejmuje fundusz osiągnięty wstecz.

Abominacyjne paskudztwo!

Wszystkie te jednak szczegóły i szczególiki furda, *coram* samego faktu, iż z roku na rok ciągnięta struna hazardu totalizatorowego zaczyna się rwać.

Uczciwej publicystyce *oportet* teraz dopomódz dalszemu rwaniu się i pękaniu onej strunki i prawie *ad homines*, jako cała ta impreza totalizatorowa *sub pretexto* poprawy rasy koni zorganizowana:

To jeno spekulacya wyzysk i błazeństwo,
Którymi się zatruwa miłe społeczeństwo.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Szwedzkie... telefony.

Ongi ziemię nam szwedzkie łupily zagony,
Dzisiaj łupią nas znowu szwedzkie telefony;
Z tego się ten wywodzi sens na korzyść naszą,
Że dla nas dobre szwedzy, ale tylko z kaszą.

E. J.

NADEŚLANE

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia „SNOP“
Erywańska Nr. 16. 30—2—2

Zawiadamia, że na zasadzie decyzji BANKU PAŃSTWA w Petersburgu z d. 23 Czerwca r. b. polisy Towarzystwa przyjmowane są przy pożyczkach na zastaw zboża.

Potrzebny jest

Agent-Kolporter,

posiadający stosunki w sferach przemysłowych oraz rzemieślniczych warszawskich. Wynagrodzenie procentowe, **wyjąkowo korzystne**. Wiadomość w Czwartki w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu w administracyi „Roli“.
333—2—2

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. K. Br... w St... — Uznanie, jakim Szanowny Ksiądz Kanonik od lat z górą 20-stu darzy pismo nasze, już samo przez się staje się dla nas zachętą do wytrwania. Tembardziej teź wdzięczni jesteśmy za nowy ten dowód życzliwości prawdziwej, wyrażonej w czynie. Skorzystamy najchętniej i o rezultacie powiadomimy Szanownego Księdza Kanonika nieomieszkanym.

Sz. Ks. Ig. Biel... w Wer... — Jak Sz. Ksiądz Dobr. widzi, ciąg dalszy „Poganizmu“ dajemy już w numerze dzisiejszym. Za życzenia i wyrazy uznania dziękujemy serdecznie

Sz. Ks. A. Sk... w W... — Ciekawy istotnie „kwestionaryusz“ ten i zkadinał już otrzymaliśmy. W jakim celu jest on rozpowszechniany, stwierdzić na razie tego nie możemy. Niemniej przecie postaramy się rzecz tę sprawdzić bliżej i odpowiednio ją omówić. Za życzliwość, najszczerzą zasylamy podziękę.

Sz. Ks. L. K. w Skier... — Najprzejmiej dziękujemy za pamięć i notatkę, z której już w numerze dzisiejszym skorzystaliśmy z przyjemnością prawdziwą. Obysmyż fakta takie podawać mogli jak najczęściej

Sz. Ks. St. K. w Ol... — Istotnie fakt to niezwykle wymowny i wysoce charakterystyczny, korzystamy z niego już w numerze dzisiejszym. Wiadomości inne zużytkujemy przy sposobności najbliższej. Tymczasem dalszej pamięci łaskawej polecić się — śmiemy.

Sz. Ks. Ant... w Zb... — Jest to jeden z tych środków, jakimi posługują się „serdeczni“ nasi w celu zdyskredytowania w s t r e t n e j „Roli“ i osłabienia jej wpływu; a im dłużej im się o nie udaje, tembardziej wzmagają się ich złość i zawiść, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną. Do takich teź... srodeczków s z l a c h e t n y c h należy i owo „opowiadanie“ kłamliwe, jakoby „Rola“ tych tylko katolików uważała za „dobrych“, którzy są jej abonentami. Do niezłych sumień katolickich nie zaglądamy; ale że pragnęlibyśmy około „Roli“ zgrupować jak największą liczbę katolików szczerych i *konsekwentnych*, do tego przynajmniej się chętnie, i w tem chyba nie

dziwnego niema. „Rolarze“ też nasi, to nie zbiorowisko jednostek idących luzem i zwabionych do pisma sposobami różnemi, lecz zwarte i s w i a d o m e swych celów stronnictwo ludzi zasad, nad stworzeniem którego pracowaliśmy od chwili założenia „Roli“ — i pracowaliśmy, dzięki Bogu, nie bez rezultatu.

Sz. Ks. T. Jachimowicz w Sulistawicach. — Biblioteka dzieł chrześcijańskich w sprawie kosztuje półrocznie rb. 5 kop. 20; przypada nam więc jeszcze kop. 40.

P. Wł. Czarkowski w Biel... — Właśnie o to, Szanowny Panie, nam idzie, iżby tak było w parafiach innych — nawet we wszystkich — i w tym też głównie celu sprawę służby katolickiej u żydów traktujemy w sposób tak obszerny. Za życzliwe interesowanie się pismem, racz Sz. Pan przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

P. H. Tyc w Kiel... — 1) A jednak pozwoli Sz. Pan, że rb. 2 zapiszemy na dalszą Jego prenumeratę, zapewniając, iż najmniej z niej zrobi nam to różnicy. 2) Z 80-ciu kopiejkami postąpiliśmy według życzenia Sz. Pana, chociaż wynagrodzenie posłańca stała pobierającego pensję, wydaje nam się najzupełniej zbytecznym. 3) Brakujący № 12-ty z r. b. wysyłamy równocześnie z numerem niniejszym. 4) Za życzenia i dobre słowo, racz Sz. Pan przyjąć wyraz szczerzej wdzięczności, wraz z uściskiem serdecznym bratniej, zacnej dłoni.

P. Antoni St. w Lipnie. — Za nadesłanie adresu dziękujemy uprzejmie; skorzystamy najchętniej.

Czytelnik „Roli“ w Łodzi. — Uwaga w liście ostatnim w zupełności słuszna; głupstw jednak i nadużyć tego rodzaju jest w prasie naszej tyle, że gdybyśmy chcieli je wszystkie zaznaczyć i karcieć, musielibyśmy w każdym numerze zajmować tem jednym tylko całe szpalty „Roli“, a tego uczynić przecież niepodobna.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl ks. Augustynika.

Pani Marya Jezierska z Mołczan rb. 13 i i na chleb dla głodnych S-go Antoniego rb. 1.

Wyszły świeżo z druku podręczniki naukowe pedagoga Plato v. Reussnera: „Samouczek Polsko-Niemiecki“ Elementarz XX-ta ed. cena po k. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy, XXII-a edycja powiększona o 1/3 część kop. 80, kurs II-gi ed. XI ta kop. 1.60; — „Samouczek Rusko-Niemiecki“ kurs I-y ed. XXIII a kop. 2.20, kurs II-gi ed. XII-ta także kop. 2.20; dalej „Samouczek Polsko-Angielski“ kurs I-y, ed. XI kop. 75; — „Polsko-Francuzki“ kurs I-y, edycja VII-a kop. 1.20, — kurs II-gi ed. IV-ta, znacznie powiększona k. 3.20; — „Polsko-Ruski“ kurs I-y ed. V-ta kop. 1.40; — „Słowniczek Polsko-Niemiecki“ ed. II-ga k. 15; — „Wzorki rysunków i Pisma“ I-a ed. k. 15; — „Informator Portfelowy“, zawierający wskazówki: astronomiczne, geograficzne, statystyczne, rachunkowe, szkolne i adresowe z kalendarzykiem ed. II-a, kop. 25; — „Ali-Baba“ powieść ludowa, pięknie ilustrowana przez Z. Zeglenia ed. III cia k. 15. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „Samuczka“ może świadczyć 500,000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. Nakład i własność autora Ziota Nr. 6. Główna sprzedaż w księgarni J Fiszera Nowy-Swiat 9 w Warszawie.

333-2-1

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej
załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-20

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Dyplomowany inżynier-mechanik poszukuje odpowiedniej posady w jednym z większych zakładów fabrycznych. Oferty uprasza się nadsyłać do administracji „Roli“ Nowy Świat № 4 pod: Inżynier-mechanik. 345-3-1

Oprawa książek różnych i wyrób galanterii
INTROLIGATOR

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie. 1979 12-11

Pracownia Bielizny i Haftu

Marty Małkowskiej i S-ki

w Warszawie Elektoralna 32.

Filja: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

154-13-12

Księgarnia i Skład Nut

Kazimierza Idzikowskiego

dawniej

Maurycyego Orgelbranda

316

Krakowskie Przedmieście 5 (róg Berga)

przeniesiona

w d. 23 b. m. do powiększonego i na ten cel przebudowanego lokalu

ul. Nowy-Swiat 21

Telefon Nr. 23. 37.

Wyszło z druku dziełko p. t.

Różaniec o Najświętszym Imieniu Jezus

Na 1 lub 2 głosy. Zebrał i ułożył ks. T. Makarewicz. Cena kop. 60. Nabywać można w księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. 344-4-1

Antoni Cichecki

Wspólna Nr. 77 w Warszawie. Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres malarstwa dekoracyjnego kościoły, pałace nowe budowle, szyldy i urządzenia sklepowe.

334-4-2

Przed wynalazkiem.



Po wynalazku

CAPILIFER
Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.
Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036.
Aby uniknąć naśladownictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 342-13-1

Bar Amerykański Krucza 19.

Wydaje śniadania, obiady, i kolacje, tanie i bardzo smaczne. Porcje gorące od 10 kop. Trunki krajowe za graniczne. 343-4-1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-22)

Dzika 51.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-19



ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

**ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego**

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Oltarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją, z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony 263-12-7
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

Fabryka i Skład 913-26-14

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul **DŁUGA 51**, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretrony
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zacheusze
Złobki komplet.

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństw
Stacye metal, terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

Ekstrakt Orzechowy **„RAMBOUILLET“** wynalazku **A. PRZEDDEMBSKIEGO**, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakoniu rb. 1, próbnym kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnym kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjerско-perfumeryjny
A. Przeddembskiego
Plac S-go Aleksandra № 13. 262-12-12

**SIKAWKI
OGNIOWE**

poleca

Skład fabryczny firmy:

Langensiepen & Co

Warszawa, Aleja Jerozolimska 39.

**Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego**

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcji. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 317-6-3

**Oryginalne Maszyny do Szycia
Kompania Kempisty, Kasprzycki**

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE

ZŁA GOTÓWKĘ I NA RATY:

NAJTANIEJ

sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 198

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-31)



Pierwsza w Kraju

Fabryka stempli

kauczukowych

i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3431 Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstarunków nie przez kantor nie
odpowiada. 321-10-6

DOMINIK PABISIEWICZ

KRAWIEC

NIECAŁA 4, w WARSZAWIE

poleca **Ubiory Duchowne**
gotowe Płaszczki letnie, bereta, pectorały.

„Nowość z sitkiem“

SUDORYN

Ap. KOWALSKIEGO

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Ządać wszędzie
Strzedz się naśladowców! 275-12-11

POT, woń potu USUWA

zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy. Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 kop., za zalicz. 111 kop. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysyła się rabaty: sposób taniej przesył., plakaty.

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY“

w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podjekuje się przeprowadzania **wszelkich robót w zakresie sztuki**, zaopatrywania kościołów w przedmioty artystyczne wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem

księży.

241-26-9

Magazyn i Pracownia
BIELIZNY R. MATYCKI
Najlepszy krój koszuli!!!

Chmielna 20, w Warszawie.

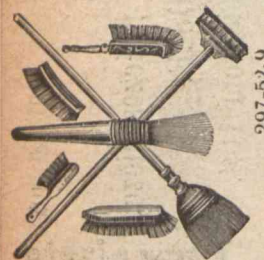
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

Ceny nizkie.

poleca: **KRAWATY,
BĘKAWICZKI** od 65 kop.

SZELKI, Wyroby trykot. i pończosznicze,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,

Fabryka
Szczotek i Pędzli
ALEXANDER FISZT.
W Warszawie Senatorska Nr. 24.



297-52-9

OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI!
W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

W LOKOMOBILACH i MŁOCARNIACH PAROWYCH
angielskiej fabryki
Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.
REPREZENTANT
ALFRED GRODZKI
Warszawa, 33, Senatorska. 283-12-11

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.

Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA
Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych
dawniej **N. CLAUSE & Co**
Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Ra-
cięcicach, Wyłkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarzycach Marjampolu, Żyrar-
dowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrebin, Kalwa-
ryi, Pirewicach, Pruszyńcu, Zamskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broni-
szewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Sołec) etc. etc. etc.
Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek w przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

331-4-2

HURTOWY SKŁAD WIN
JANA ORŁOWSKIEGO
w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za **czystość** i **naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do
największych rozmiarów beczek, uskutecznią się wprost z piwnie, **Rymarska Nr. 12.** 284-12-11

Jan Orłowski.

OBICIA **PAPIEROWE** w wielkim wyborze
Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

224 - 28-15



Pierwszy w Kraju
SKŁAD GRAMOFONÓW AMERYKAŃSKICH
G. GERLACHA

w Warszawie, Czysła 4,

poleca znane ze swej doskonałości oryginalne gramofony marki „Victor”. Najnowszy model „Improved Victor V” przewyższa czystością tonu wszystkie dotychczasowe.

Również do składu nadeszły nowe płyty znakomitej śpiewaczki **Olimpii Baronat (Rzewuskiej)**, **Kaschmana** i wielu innych. 337—4—2

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.



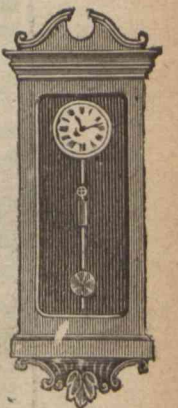
Majster
Cechnowy

T. Malinowski

WARSAWA, 61. NOWY-SWIAT 61.
 drugi dom od rogu S-to Krzykłej.
 1022—26—22

ZEGARMISTRZ

Poleca wielki wybór zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych. **Reparacja z gwarancją.**



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘSKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-SWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA
SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich. Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienti otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**. **Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia.** 231—20—17

Tam gdzie katolicy mieszkają z protestantami, zdarzają się rozmowy o religii, na które nieumiejętnym trudno nieraz dać stanowczą odpowiedź.

Księgarnia Kroniki Rodzinnej

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 6

poleca w tym celu następujące pouczające książki:

- von Bolanden K.**, Luter w drodze do narzeczonej. Przełożył z niemieckiego Ks. J. Echaust. Wydanie drugie z ilustracjami 40 kop.
- Filochowski R. Ks.**, Rozmowa o czytaniu Biblii. Wydanie drugie 10 "
- Godlewski M. Ks.**, Dobry katolik między protestantami. Wydanie drugie powiększone z 4-ma rycinami 20 "
- Godlewski M. Ks.**, Der gute Katholik unter Protestanten 30 "
- Godlewski M. Ks.**, Prawdziwa różnica pomiędzy nauką Kościoła Rzymsko-Katolickiego a nauką wyznania protestanckiego 10 "
- Stolz Alban Ks. D.r.**, Ciało i Krew Pańska (Dyament czy szkło?) katolikom i protestantom ku rozwadze, przełożył z niemieckiego Ks. M. Godlewski 12 "
- Trzeciak Stanisław Ks. D.r.**, Obraz rozkładu w protestantyzmie wykazany na podstawie tłumaczenia Pisma św. o Zmartwychwstaniu Chrystusa 75 "
- Wieczory nad Lemanem.** Treść książki: Kwestya religijna wśród dzisiejszej ludzkości. — Nauka dzisiejsza i religia. — Bóg a zło w świecie. — Chrystyanizm między religiami. — Postać Chrystusa. — Katolicyzm a innowierstwa 100 "
- Z pamiętników Konwertyty wieśniaka.** 20 "

DOM BANKOWY
RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364—52—41

LEOPOLD BELOW

Artysta-Rzeźbiarz

ul. Nowowiejska Nr 30
 w Warszawie.

Wykonywa figury, obrazy, portrety, pomniki i t.p. — również podejmuję się różnych przedmiotów sztuki Reprodukcyjnej (Dekoracyjnej) oraz odnawiania Kościołów i pałaców. 339—3—1

SZKOŁA 2 KLASOWA MĘSKA

z klasą przygotowawczą i równoległymi oddziałami

KAROLA SCHULZA

ul. S-tej BARBARY № 10.

Przyjmuje chłopców 7-10 letnich, bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do gimnaz. filolog., szkół realnych i komercyjnych. Lekcyje rozpoczynają się 5 września. Przy szkole znajduje się pensjonat. 340—6—1

MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómięko

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260—52—13

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

MAGAZYN MEBLI * * * *

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa == Sienna 2. == FIBHARMONIA

Uprasamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059—26—20

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz St.-Petersburgu, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-ne, Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 165—12—10

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbicie i t. d.

Wydawnictwo „BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIAŃSKICH“

LEKCYE i EWANGELIE

na wszystkie niedziele i święta całego roku
podług tłumaczenia

330—3—3

Ks. Jakóba Wujka

językowo i stylowo poprawionego
z upoważnienia

J. E. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego

Ks. Wincentego Popiela

Wydanie na pięknym białym papierze brosz.

w oprawie skórkowej, brzegi czerwone

1.60

Wydanie na welinowym papierze w oprawie szagrynowej, brzegi złożone

2.40

w oprawie w czerwony safian, brzegi złożone.

4.—

5.—

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice
Obrzędów Żydowskich

Święta, obrzędy
i zabobony żydowskie.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

1001—10—10

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

„O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976—52—4

WITRAŻE DO OKIEN

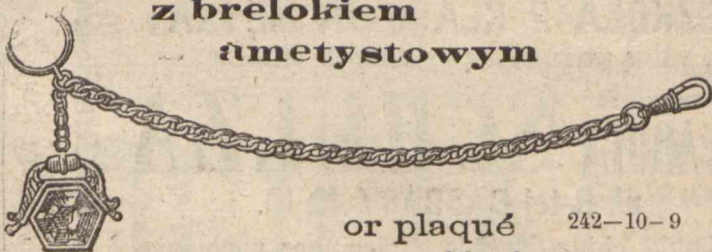
Francuskie białe i kolorowe: 180 deseni od 35 kop. do 1 r. 50 za metr długości, szerokości 1/2 metra. — Prospekt i próby bezpłatnie. — **Magazyn Francuski ul. Hr. Berga 8.** (208-7-6)

Rb. 3.50

DEWIZKI PANCERNE

Rb. 3.50

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 242—10—9

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN
FRANÇAIS

G. BARGOIN

Nowy-Świat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zalaniem pocztowym.

Bez konkurencyi! ZONOFON. Bez konkurencyi!

Międzynarodowe Towarzystwo Zonofon w Rosyi.

326-6-4

Фабричное клеймо



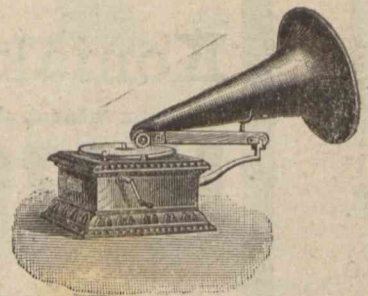
poleca zonofony bezszumne w dług ostatniej techniki udoskonalone po znacznie niżonych cenach.

od **Rb. 20** do **50**
 płyty małe po kop. 75, duże po Rb. 1.50.

Jedyny reprezentant na gub. Królestwa

J. KAMINIECKI

Warszawa Marszałkowska 116 (róg Ziłotej, I-e piętro), tel. 2898
 Filia w Łodzi — Piotrkowska 81.



Separatory „FENIX“

nagrodzone wielkim złotym medalem na Wystawie w Moskwie w Maju 1903 r., gdzie przy próbach wykazały **pozostałość tłuszczu w mleku zebranem zaledwie 0,04%**, podczas gdy separatory innych pierwszorzędnych fabryk dały: Tubular 0.14%, Alfa Laval 0.09% i Perfect 0.09% pozostałości tłuszczu.

Idealne to od tłuszczanie, przy niskiej cenie przyrządu i prostocie konstrukcyi, stawia separatory FENIX na pierwszym miejscu.

Garnitury Młocarniane Lanz'a i Precyzyjne Lokomobile.



Przeszło 18,000 lokomobil i młocarni Lanz'a w użyciu.

Najwyższe nagrody na konkursach międzynarodowych.

Sikawki pożarne i Pompy wszelkiego rodzaju. — Instalacje Piorunochronów i Telefonów.

328-6-4

OLSZEWICZ & KERN

BIURO TECHNICZNE

Warszawa, Al. Jerozolimska 39.

CZESŁAW CZARNECKI, S^{KA}

Art. malarz i dekorator

(jedyny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6.

201-10-10

Po uskuteczniionych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacye; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzcielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze.

Herman & Grossman

Warszawa, 16. Mazowiecka 16.

Petersburg. — Moskwa.



Fortepiany, Pianina i Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów.

241-6-2

ANGELUS — ORCHESTRAL

Pianina — „CROWN“ — SYMPHONY.

Cenniki ilustrowane gratis.

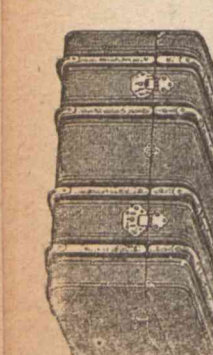
Telofon 555



FABRYKA
przy ul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

Brzezińskiego 15
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.
1073-13-8

Gragana
Kufry, Walizy, Torby, Nessesery,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterye
poleca MAGAZYN FABRYCZNY



WINA

i Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-41

Korzeniewski Walenty

327-4-4

Krawiec dla Duchowieństwa

przeniósł się na ulicę
Kapucyńską Nr. 5.

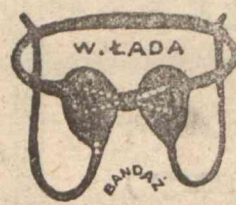
BLACHE ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na
pokrycie 110-ciu kościołów. Zawsąd otrzymujemy jaknaj-
pochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-22

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:
Zygmunt Święcicki, — Warszawa ul. Boduena 3.



W. ŁADA
Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy,
Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — **poleca W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-39 1127-9-1

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Łózka angielskie i wiedeńskie	Wanny z piecami i bez piecy.	Maszynki do lodów
Lodownie pokojowe	Pryszniczki pokojowe	Maszynki do masła.
Umywalnie i garnitury	Wyżmaczki amerykańskie	Naczynia kamienne do gotowa- nia potraw są najzdrowsze.
Samowary Tulskie	Kuchenki naftowe „Primus“	
	Maszynki spirytusowe	

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papiery procentowe, Akcje, Monety zagraniczne** — wydaje **przekazy**, oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres interesów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, wełnę, chmiel** i wogóle produkty mające związek z gospodarstwem rolnem. 333-22-1

Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą
J. Szpetkowski i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-28

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
 { w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.
Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.
Jako specjalność firma poleca **wina białe naturalne do użytku kościelnego.** 222-52-51

SAMOUCZEK

W e wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczy-ciele** z objaśnieniem wymowy i z kin-
ezem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi 1, 60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2, 20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1, 20; kurs II-gi kop. 3, 20; Wypisy Franc. kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1, 20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75; kurs II-gi kop. 1, 20.
Amerykański Przewodnik k. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1, 40; — kurs II-gi kop. 1, 80.
Skład główny w księgarni **J. Fiszera, Nowy Świat 9 Warszawa.**